

W dniu Święta Odrodzenia — Prezydium Rządu przyznało zespołową nagrodę państwową III stopnia w dziale postępu technicznego prof. WSR w Poznaniu — dr. inż. Tadeuszowi Perkitnemu, mgr. inż. Marianowi Wnukowi, mgr. inż. Marianowi Kwiatkiewiczowi i mgr. inż. Janowi Sobczakowi.

O pracy i osiągnięciach profesora i jego zespołu piszemy poniżej.

Plon literatury



Prof. dr. Kazimierz Nitsch
nagrada I stopnia za całokształt badań nad dialektami i historią języka polskiego

Wokół tkackiego czółenka

Golecińskie rozmowy

Oczywiście — pech. Profesora Perkitnego nie ma, spędza podobno urlop gdzieś w okolicy Mosiny. Starszy asystent mgr inż. Tadeusz Grzechyński rozkłada ręce.

— Nie wiem nawet czy jeszcze tam przebywa. Nasz profesor jest tak ruchliwy... — Wobec tego jedyna na-



Fot. H. Ignor
Profesor dr inż. Tadeusz Perkitny

dzieja w panu. Jest pan przecież tu, w Zakładzie Mechanicznej Technologii Drewna WSR, najbliższym współpracownikiem laureata.

— Tak. To jest — nie, właściwie my dwójkę z kolegą Zenkterem. Ja go zaraz zawołam... — O, właśnie idzie.

— Przecież my się już znamy — mówię, witając szczupłego bruneta. — Przypomina pan sobie moją dwukrotną wizytę w waszym Zakładzie — w styczniu i lutym tego roku? Robiłem wywiad z profesorem, „poszedł” w naszym dodatku niedzielnym.

— Ależ oczywiście! — inż. Zenkter mruga na mnie. — Pamiętam nawet, że w jednym miejscu pomylił pan wtedy fornir ze sklejką.

Śmiejemy się wszyscy trzej. A potem inż. Grzechyński odzywa się:

— No, to może...

Dwukrotny laureat

— Może najlepiej będzie najpierw przypomnieć krótko sprawę Instytutu, obu zakładów, zakres prac badawczych...

— Trzeba przede wszystkim odróżnić Instytut Technologii Drewna Ministerstwa Leśnictwa, który ma swą siedzibę w Poznaniu przy ulicy Ratajczaka i zakłady w Poznaniu, Bydgoszczy, Krakowie i Warszawie — od Oddziału Technologii Drewna, stanowiącego część składową Wyższej Szkoły Rolniczej. Oczywiście, między uczelnią i Instytutem istnieje ścisła współpraca, pogłębianą dzięki faktowi, że nasi profesorowie kierują równocześnie niektórymi zakładami Instytutu i uczelni. Profesor Perkitny jest kierownikiem instytutowego Zakładu Fizyko-Chemicznej Technologii Drewna mieszczącego się na terenie Fabryki Sklejek w Bydgoszczy i równocześnie kierownikiem katedry Mechanicznej Technologii Drewna WSR w Poznaniu. Dzięki temu znakomicie łączymy teorię z praktyką.

— Czy inżynierowie Wnuk, Kwiatkiewicz i Sobczak, którym wraz z profesorem Prezydium Rządu przyznało nagrodę państwową w dziale postępu technicznego — są pracownikami bydgoskiego zakładu?

— Tak, w Bydgoszczy mieszczą się jedna z dwu pracowni profesora. W Bydgoszczy pro-

fesor Perkitny wypracował w 1951 roku metodę klejenia wielokowalowych elementów drewnianych z jednoczesnym ich impregnowaniem. Za metodę tę, nazwaną Imperkol — profesor otrzymał już w 1951 roku nagrodę państwową III stopnia, a w 1952 za całokształt swego dorobku naukowego — nagrodę naukową. Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego oraz odznakę racjonalizatorską. Natomiast obecne wyróżnienie spotkało profesora i jego zespół za opracowanie metody przygotowania graniaków z drewna klonowego do produkcji czółenek tkackich. Jest więc nasz profesor dwukrotnym laureatem nagrody państwowej. Rządzący który z naukowców może się tym pochwycić...

Gdzieś z wnętrza budynku dobiegł odgłos załajanych przez wiatr drzwi. Targane podmuchami chwały się

widoczne przez okno zielone gałęzie akacji. Zapadła w gabinecie cisza przerywana mrukiem zbliżającej się burzy.

Nasz profesor

— Więc jak to było z czółenkami? — podejmuję przebraną rozmowę.

— Chodziło o persimon i cornel. Nasz przemysł włókienniczy używa czółenek produkowanych ze specjalnego, bardzo trwałego drewna — persimonowego i cornelowego, które zmuszeni byliśmy

sprowadzać z zagranicy, płać milionami dolarów rocznie. Próby z drewnem krajowym przeprowadzane były bez powodzenia. Takie na przykład bukowe czółenka pracowało 2 tygodnie, a persimonowe czy cornelowe — 6 miesięcy.

— Ogromna różnica.

— Tak. Otóż profesor rozpoczął próby klejenia specjalnym klejem — Alpitem — warstewek klonowego forniru. Sklejany fornir poddawany był ścisłemu w prasie. Uzyskany materiał wykazał ogromną wytrzymałość. Klejonka ta — to Lignofol. Po porozumieniu się z Instytutem Włókiennictwa w Łodzi zakład w Bydgoszczy wyprodukował w niedługim czasie 200 lignofolowych czółenek, które rozpoczęły próbną pracę w różnych fabrykach. Oczywiście, opracowanie całego zagadnienia nie było tak proste, jak my tu o tym mówimy. Moment wyprodukowania pierwszego czółenka lignofolowego poprzedzała długa, żmudna praca badawcza i liczne doświadczenia.

— A rezultaty?

— Świetne. Ani jedno czółenka się nie rozleciało, a pracują one już nie jak cornelowe — 6, lecz 12 i więcej miesięcy!

— Są to rzeczy arcydzieła — wtrąciłem — o olbrzymim znaczeniu dla gospodarki narodowej. Ale my dużo mówimy o osiągnięciach profesora, o jego pracy — a za mało o samym laureacie.

— Słusznie. Ale jak się mówi o naszym profesorze, to słońca rzeczy trzeba mówić o jego pracy. My, jego wychowankowie, chcemy jeszcze koniecznie powiedzieć coś o nim jako o naszym nauczycielu. Nie mówimy: naszym szefie — bo jego niezwykle przychylny stosunek do młodzieży czyni zeń naszego starszego, doświadczonego i

— No, zdążyłem na ostatnią chwilę! — w sąsiednim pokoju rozległ się czyjś donośny głos.

— Profesor! — wykrzyknęli równocześnie obaj asystenci. Ale oto już on sam:

— Witajcie! — rzucił od progu. — A, to pan — dodał profesor bez entuzjazmu, ściskając mą dłoń.

— Właśnie świetnie się składa, panie profesorze — podjął inż. Zenkter, wyraźnie ucieszony. — To już pan profesor osobiście udzielił wywiadu...

— Co...? No — trudno. Niech będzie. Ale że też akurat pan trafił, redaktorze... Przyjechałem moją „Dekawką” dosłownie na 15 minut, żeby zobaczyć, co się tu w zakładzie dzieje. No, ale słucham — o co panu chodzi.

— O zwycięstwie czółenek wiem już od inż. Grzechyńskiego. Chętnie usłyszałbym coś o najnowszych osiągnięciach pana profesora i jego zespołu, o zamierzeniach na przyszłość.

(Ciąg dalszy na str. 2)

— Nawet przy egzaminach?

— Nawet. I choć jego wymagania są wysokie, pięćdziesiąt procent ocen egzaminacyjnych było w tym roku z przedmiotów profesora bardzo dobrych! Ale to nie wszystko: w pewnym okresie niemal połowa wszystkich leśników robiła pracę magisterską w zakładzie profesora...

Potężny grzmot przewalił się po niebie, zagłuszając słowa inż. Grzechyńskiego. Szyby pokryły się pierwszymi kropkami dżdżu. Wiatr ściszył, ustępując miejsca ulewie.

Najbliższe zamierzenia

— No, zdążyłem na ostatnią chwilę! — w sąsiednim pokoju rozległ się czyjś donośny głos.

— Profesor! — wykrzyknęli równocześnie obaj asystenci. Ale oto już on sam:

— Witajcie! — rzucił od progu. — A, to pan — dodał profesor bez entuzjazmu, ściskając mą dłoń.

— Właśnie świetnie się składa, panie profesorze — podjął inż. Zenkter, wyraźnie ucieszony. — To już pan profesor osobiście udzielił wywiadu...

— Co...? No — trudno. Niech będzie. Ale że też akurat pan trafił, redaktorze... Przyjechałem moją „Dekawką” dosłownie na 15 minut, żeby zobaczyć, co się tu w zakładzie dzieje. No, ale słucham — o co panu chodzi.

— O zwycięstwie czółenek wiem już od inż. Grzechyńskiego. Chętnie usłyszałbym coś o najnowszych osiągnięciach pana profesora i jego zespołu, o zamierzeniach na przyszłość.

(Ciąg dalszy na str. 2)

Doroczne nagrody państwowe, przyznawane w dniu 22 lipca obok działu nauki i postępu technicznego także w dziale literatury i sztuki — są pewną formą podsumowania najwyższych naszych osiągnięć w tym zakresie. Podsumowanie to wytycza też kierunek drogi i walki naszej twórczości artystycznej. Pośrednio wskazuje braki, niedomagania, trudności.

Niewątpliwie kryteria ocen były w tym roku ostrzejsze, niż w latach ubiegłych — i trudno nie przyznać takiemu stanowiowi pełnej słuszności. W poprzednich okresach nagradzano nieraz tylko sam fakt zaatakowania nowego tematu — nie bacząc na nikłe wyniki artystyczne, albo też samo wejście na drogę realizmu socjalistycznego — nie bacząc, do kąd ta droga w danym wypadku zaprowadziła. Wtedy miało to niewątpliwie swoją rację. Dziś wymagamy już od dzieła twórczego pełniejszej dojrzałości ideowo-artystycznej. Wydaje się, że w dalszym ciągu i w jeszcze więk-

szej mierze, niż przedtem, o nagrodach decydowało to, czy dane dzieło było czymś nowym w naszej literaturze lub w rozwoju poszczególnych twórców. Tylko te prawdy i głęboko nowe dzieła, nadążające za tak szybkim wszechstronnym rozwojem naszego życia, wyznaczają etapy rozwoju naszej narodowej, socjalistycznej kultury.

Nie trzeba się już nad tym rozwodzić, że ten nacisk na nowość nie oznacza jakiegos zzerwania z tradycją. Wiemy dobrze, że nigdy przedtem w Polsce istotne, postępowe wartości naszej daw-

Sto lat lampy naftowej Łukasiewicza

Z inicjatywy Komitetu Górniczego Polskiej Akademii Nauk w dniach 31 VII do 2 VIII odbywała się w Krośnie i Gorlicach uroczystość poświęcone 100-leciu polskiego przemysłu naftowego i pamięci jego pioniera, Ignacego Łukasiewicza.

Dokładnie sto lat temu udało się Ignacemu Łukasiewiczowi po długotrwałych próbach skonstruować lampę naftową, która zaczęła szybko wypierać używane podówczas lampy oliwne, stając się wkrótce powszechnym środkiem oświetlenia. Wprawdzie z kolei zarówno elektryczna wyparła z naszych mieszkań lampę naftową, to jednak we wsiach dotychczas nie zelektryfikowanych oddaje ona i dziś poważne usługi. W setną rocznicę zapalenia lampy naftowej warto poświęcić nieco uwagi życiu jej wynalazcy, Ignacemu Łukasiewiczowi.

Dzieciństwo jego i młodość były niełatwe. Urodzony w roku 1822 w Zadusznikach k. Rzeszowa — nie mógł ukończyć gimnazjum. Urodzony rodzice nie mieli po prostu czym płacić za jego edukację. Chcąc nie chcąc Ignacy idzie na praktykę do jednej z rzeszowskich aptek. Tu styka się z działalnością tajnej organizacji narodowej. Niedługo był jednak jej członkiem: po wykryciu organizacji przez żandarmię austriacką — zostaje aresztowany.

Dwa lata był Łukasiewicz więziony w Rzeszowie i Lwowie. Akta prowadzonego przeciwko niemu przez policję austriacką śledztwa wskazują na jego osobiste kontakty z Edwardem Dembowskim.

Uwolniony Łukasiewicz z wzięcia nowa fala rewolucyjna Wiosny Ludów. Władze austriackie uznawszy go za osobnika podejrzanego nie dały mu całkowitej swobody i wyznaczyły Lwów

jako miejsce przymusowego pobytu. W roku 1848 powrócił zatem Łukasiewicz do pracy zawodowej, obejmując stanowisko pomocnika aptekarskiego w lwowskiej aptece „Pod złotą gwiazdą”, należącej do aptekarza Mikolascha. Tutaj po raz pierwszy zetknął się z zagadnieniem ropy naftowej.

Niejaki Schreiner, dzierżawca gospody z Drohobycz, nasuwa mu myśl użytkowania ropy naftowej. Wydawało mu się, że z występującej w tej okolicy na powierzchni ziemi ropy (która, po zagaszczaniu, używali chłopci do smarowania kół) uda się wyrektyfikować... okowite.

Łukasiewicz nie podzielał naiwnych marzeń restauratora. Dążył świadomie do otrzymania z ropy czystego produktu, zdatnego do oświetlania. Długotrwałe, żmudne próby uwieńczone zostały powodzeniem: dość czysta nafta mogła zastąpić oliwę, a światło przez nią dawane było jaśniejsze. Jednakże prototyp lampy wytwarzał dużo sadzy. Niekorzystnie to zjawisko udało się usunąć pomysłowemu wynalazcy przez zastosowanie cylindra, który zwiększając ciąg powietrza — umożliwia lepsze spalanie nafty.

Łukasiewicz-wynalazca triumfuje. Ale Łukasiewicz-społecznik pragnie rozpowszechnić swą tanią, znacznie lepszą od oliwnych lamp, pragnie, aby służyła ona społeczeństwu. Z niemałym trudem udaje mu się nakłonić kierownictwo jednego ze szpitali, aby oświetlono budynek lampami naftowymi jego pomysłu (tu wypada dodać, że z ostrożności umieszczono je początkowo... tylko na korytarzach). To było w lipcu 1853 roku, dokładnie 100 lat temu...

Był to rok przełomowy, jeśli

chodzi o rozpowszechnienie lampy naftowej: oto już w r. 1860 Łukasiewicz nakłonił dyrektora kolei do oświetlenia naftą wszystkich dworców. Wzrastającemu zapotrzebowaniu na naftę przestały już wystarczać źródła samoczynne. Wtedy Łukasiewicz zakłada z Trzeciejskim i Klobassą spółkę dla wydobycia ropy naftowej z głębokości 15, 40, a później i 50 m. Powstaje pierwsza polska rafineria naftowa w Ulaszowicach. Łukasiewicz nie ustaje w pracy nad udoskonaleniem procesu destylacji. Staje się on stopniowo posiadaczem pokaźnego majątku — nigdy nie cechowała go bezwzględność kapitalisty.

Był kimś więcej niż filantropem (zmarł 1882 r.). Ufundował wiele szkół, mostów i dróg w powiecie krośnieńskim. Nie można pominąć także milczenia organizowanych przezeń Kas Brackich — czyli robotniczych kas ubezpieczeniowych, zapewniających pracownikom pomoc materialną w wypadku

choroby lub kalectwa, starszym zaś — emeryturę.

Dziś, gdy na Podkarpaciu wyrastają coraz to nowe szyby naftowe, gdy nasz przemysł rozbudowuje się na nowych zasadach, w oparciu o nową, produkującą technikę radziecką — trzeba przypomnieć te piękne tradycje. Poszły one w zapomnienie w okresie panowania kapitalizmu na polskich ziemiach, gdy wzniesione trudem polskiego robotnika i technika szyby naftowe i rafinerie stały się łupem koncernów francuskich, holenderskich, angielskich i amerykańskich, rabujących nasze naturalne bogactwa. Nawet polskie burżuazyjne encyklopedie powtarzały za zachodnimi nazwiskami Sillimana i Drake’a, jako twórców lampy naftowej i przemysłu naftowego wbrew oczywistym faktom i prawdzie historycznej. Żywa pamięć o Ignacym Łukasiewiczu, o pierwszych polskich robotnikach przemysłu naftowego z kopalni w Bóbrce: Jakubie Stasiaczku, Józefie Kurku, pierwszym maszyniście Kaprce Łacim, o Jasińskich, Gesichach, czy Sepach dochowała się do dziś wśród krośnieńskich górników.

W. P.

Medal pamiątkowy ofiarowany Łukasiewiczowi na jego jubileusz.

Obraz tegorocznego plonu literatury i sztuki nie wydaje się wystarczający. Wśród poszczególnych sekcji, najliczniejszymi osiągnięciami poszczycić się mogą literatura i teatr, choć nie są to osiągnięcia na miarę najwyższą. Wśród nich jest jednak wiele takich, które zostaną trwałymi pozycjami, które są zaczątkiem nowych wartości i niewątpliwymi, dalszymi etapami rozwoju naszej kultury.

A. G.



Zofia Nałkowska
nagrada I stopnia za całokształt twórczości literackiej w związku z 50-leciem

ników tom opowiadań Mariana Brandysa „Dom odzyskanego dzieciństwa”.

Wszystkie te pozycje świadczą o tym, że literatura polska wkroczyła już mocnym krokiem na drogę realizmu socjalistycznego i potrafiła dać i w tym roku szereg książek o niepoślednich walorach artystycznych.



Biały wampir w sercu Czarnego Ladu

Jerzy Antoniewicz

Czy wiecie, co to jest Société Générale? Nie domyślcie się zapewne, że pod tą niewinną nazwą („Główne Stowarzyszenie”) kryją się nieoficjalni, ale rzeczywisti władcy Konga belgijskiego. Jak to — zapytacie — czyż Kongo nie jest kolonią belgijską? Tak, geograficznie, ale w rzeczywistości to akcjonariusze „Société Générale” są panami życia, zarówno białych, jak i czarnych, ich pracy i wszystkiego tego, co posiadają.

Potężne towarzystwo swoimi tysiącami mackami oświadcza i spalizowało wszelkie dziedziny gospodarki i życia kraju. Należą do niego koleje, linie lotnicze, transporty rzeczne, planacje bawelny, przemysł tekstylny itd. Do towarzystwa należy złoto Konga, jego diamenty, rubiny i wszystkie inne drogocenne kamienie, wszystkie metale i uran, który znajduje się tam w obfitości. W sytuacji takiej, wspaniali i bogaty kraj, który mógłby zapewnić tubylcom pierwszorzędną i rentowną pracę, jest niczym innym, jak kolonią przemysłową wszechwładnego towarzystwa.

Czemu zawiadzca „Société” swoją dominującą pozycję w kraju? Nie trudno się domyśleć,

miona swoje, lub swojej niewiasty, to jakby podpisał kontrakt i otrzymał zadatek, który zaprowadzi go do trzyletniej pracy w głębi kopalni za głodową pensję. Agenci rozkładają swój towar, nakładają ludzi do zabierania go. Niejednokrotnie nieudolnie tubylców do tak pięknego „podarunku” zwałcza się butelką al koholu. Kiedy nieszczęśliwy, który „przyjął” kontrakt, zaczyna pojmować, w co się wplątał, jest już za późno.

Zwerbowani, wysyłani są do wyniszczającej pracy, gdzie czeka ich twardy rygor wszelkiego rodzaju kar, począwszy od kar pieniężnych, które pozbawiają ich większej części mizernego zarobku, aż do kary chłosty.

W ten oto sposób biali kolonizatorzy eksploatują nieszczęśliwą ludność podbitych krajów. Ale w Kongo, w sercu Afryki, w miastach, lepiankach i dzungli, podobnie, jak i w innych krajach kolonialnych, budzi się coraz silniej poczucie narodowe i bunt przeciwko zbrodniom ciemności. Przyjdzie czas, gdy lud kolonialny całej Afryki zerwa kajdany niewoli i sam zdecydować o własnym losie.



Biali kolonizatorzy z „Société” nie mieszkają w lepiankach z gliny i gałęzi. Zyski, wyciągnięte z eksploatacji czarnego robotnika, pozwalają na budowę luksusowych will i pałaców.

te w skład akcjonariuszy towarzystwa wchodzi sami biali kapitaliści. Towarzystwo, zazdrośnie o swoją niezależność, ogranicza i utrudnia imigrację do Konga. — Czyż brak tam może miejsca dla obcych przybyszów? — pytamy. Bynajmniej. Chodzi o coś innego. „Société” obawia się co innego. „Société” obawia się, że w kraju białego proletariatu, w myśl bowiem obowiązującego prawa, kiedy Kongo przewyższy liczbę 50 tys. europejskich przybyszów nacjonalizowanych, musza odbyć się nowe wybory, które zadałyby niewątpliwie ciężki cios towarzystwu i mogłyby być zepchnąć z dominującej pozycji. Dlatego też emigranci są niechętni i wszyscy bogaci. Do roboty kopalnianych i w zasadzie do wszystkich ciężkich prac używani są czarni.

Zapoznajmy się obecnie z niektórymi metodami, jakimi posługują się biali kolonizatorzy, którzy za pomocą oszustwa starają się zapewnić sobie tania siłę roboczą. Liczni agenci, zaopatrzeni jedynie w olbrzymie paki koców z czerwonej wełny, przybywają do wioski tubylczych w głąb kraju i tam rozpoczynają swój proceder. Biali wprowadzają zwyczaj, że kto przyjmie wełniany koc i włoży go na ra-

Bałtyk jest dla nas za mały — stwierdzali nasi rybacy nie od dziś. W żadnym wypadku rybołówstwo polskie nie może się opierać tylko na połowach na wodach białych. Złowiona masa rybna byłaby za mała dla potrzeb kraju. Gorzej jeszcze — koncentracja połowów na Bałtyku odbierałaby naszemu rybołówstwu możliwości rozwoju. A właśnie ludowe państwo, w którym nasza flotyła rybacka wolna jest od wpływów kapitalistowskich i obcych, daje rybakom możliwości rozwoju, o których przed wojną nie mogli marzyć nawet silniejsze (zdarzało się) w rybołówstwie państwa zagraniczne.

A więc na Morze Północne!

Takie jest hasło. Jak je realizować?

Faktem jest, że od łowisk północnych dzieli nas daleka przestrzeń. Cztery dni idą nasze statki rybackie na te łowiska. Dwa tygodnie

Wieloletnie żyto

Lucerna, koniczyzna, trawy — to wieloletnie rośliny. Wiemy o tym wszyscy. Ale żyto? To nieprawdopodobne. Przecież żyto zasiewa się w jesieni, a zbiera plony w środku lata następnego roku. A jednak to prawda. Wieloletnie żyto zostało wyhodowane w Kraju Stawropolskim przez uczonych radzieckich i rośnie już od dwóch lat na polach sowchozów i kolchozów. Dotychczas uprawiane jest na obszarze 40.000 ha.

Radzieccy agrobiolodzy i agrotechnicy już od 20 lat pracują nad stworzeniem nowych, wieloletnich odmian pszenicy, żyta, hreczki, słonecznika i in. Najszybciej rozwijał ten problem prof. A. Dzierżawin. Opierając się na miczurinowskiej nauce skrzyżował on oddalone od siebie gatunki m. in. normalne, jednoletnie żyto z dziko rosnącymi, wieloletnimi gatunkami żyta, spotykającymi dość często na Kaukazie i w Armenii. Pierwsze krzyżówki nie dały pożądanego rezultatu. Przeważały cechy dzikiego gatunku i rośliny

Jeden wysiew nowego gatunku żyta daje jak na razie urodzaj w ciągu trzech lat. Mocny system korzeniowy wieloletniego żyta racjonalnie wykorzystuje rolę i składniki odżywcze — zawarte w jej niższych warstwach. Po sprzeczce ziarna, w okresie od zimy do jesieni, z każdego krzaka odrasta do stu różnej wielkości pedów, które można wykaszac na siano. W zeszłym roku zbierano 200—250 q zielonej masy siano z ha.

To nowe osiągnięcie nauki radzieckiej test dalszym dowodem, że człowiek może podporządkować przyrodę swej woli i dostosowywać ją do swoich potrzeb. (wł)

Nauka o życiu i ziemi (1)

Kto pyta — ten nie błądzi

Łudwik Chomiński

Od najdawniejszych czasów dociekliwy umysł ludzki starał się znaleźć odpowiedź na te odwieczne, a rodzące się samorzutnie pytania: skąd się wzięła Ziemia? jak powstała?

Czy ciała niebieskie — Słońce, Księżyc i gwiazdy — tylko towarzyszą Ziemi i jej mieszkańcom dla ich wygody i pożytku? Czy też odwrotnie, Ziemia stanowi cząstkę ledwie widzialnego z dala a powszechnie odczuwanego Wszechświata?

Skąd się wziął ród ludzki? Kiedy i gdzie jego początek? Czy Ziemia, jej cuda i bogactwa, istnieją tylko dla człowieka, „oddane mu po wsze czasy w posiadanie”? Czy też człowiek stanowi jedynie pewną i to znikomą cząstkę przyrody? A w takim razie — jaki istnieje między nimi związek? Czy człowiek jest tylko pasierbem przyrody, czy też dzięki swemu rozumowi ma zostać jej panem?

Jak widzimy, te i tysiące innych pytań podobnego rodzaju cisną się na usta człowiekowi myślącemu. Cisną się dziś, jak cisnęły się przed wiekami w zaraniu rozwoju ludzkości.

A bez znajomości świata, jego praw, rozwoju i przemian trudno dać na nie ścisłą odpowiedź. Należy to jednak do właściwości człowieka myślącego, że za wszelką cenę pragnie zawsze na takie oderwane pytania znaleźć odpowiedź wedle stanu swego rozumienia świata.

Działło się tak zawsze, bo dzieła musiała — od kolebk życia ludzkiego na Ziemi. Mamy tego zresztą niezbitą dowody na podstawie poznania dzikich ludów odkrytych

Pierwotne wyobrażenia o świecie

przez Europejczyków w różnych, dawniej nieznanych okolicach globu ziemskiego w czasie wielkich odkryć geograficznych.

Ludy te stały w tym czasie na różnym stopniu rozwoju. Od niektórych — zupełnych jeszcze dzikusów w środkowej Afryce oraz na wyspach Australii i Oceanii — do stosunkowo wysoko rozwiniętych kultur Inków, Mayów i Azteków w Ameryce lub wielu ludów azjatyckiego Wschodu.

SAMOTNOŚĆ CZŁOWIEKA PIERWOTNEGO

Przy porównaniu pojęć i wierzeń opartych na wyobrażeniach o świecie ludów pierwotnych na różnym stopniu rozwoju, możemy odtworzyć niemal dokładnie rozwój po-

łączył się z postępem w poznawaniu świata.

Człowiek pierwotny, na najniższym stopniu rozwoju, zagubiony wśród ogromu obcego i wrogiemu mu świata otaczającej wszechwładnej przyrody, której praw nie rozumiał, czuł się zależny od mnóstwa niepojętych sił, których działanie na sobie odczuwał. Wyobrażał je sobie w postaci tyłu niesamowitych duchów, które nimi rządziły.

Musiły to być w jego mniemaniu duchy bardzo potężne, często okrutne, które starał się prześlagać ofiarami i ochronić od nich zaklęciami lub noszeniem przedmiotów ochronnych (amuletów). Przeciwdziałał im duchy dobre, przyjazne, bliskie jego rodowi lub plemieniu, które ratowały go od tamtych. Tym także składał ofiary, aby zapewnić sobie ich opiekę i współdziałanie.

Każde zjawisko niezrozumiałe dla niego — a niemal wszystko było niezrozumiałe — nosiło charakter nadprzyrodzony. Dzień zamieniał się w noc (dlaczego?). Wiosna i lato następowały po zimie, a po jesieni znowu przychodził mróz i skurzał wody, ląki i lasy... Ognisty wóz słońca wyjeżdżał na niebo to wyżej, to niżej, na czas krótszy lub dłuższy. Padał piorun, wyrażał dowód, że któryś potężny duch się gniewa; inny zsyłał powódź — istny potop, albo odpędzał zwierzyne w dalekie strony. Jeszcze inny natchnął dzielnością serca wojowników sąsiedniego szczepu, którym nie można było się przeciwstawić, albo na-



Egipcjanie przedstawiali sobie powstanie nieboskłonu przez rozdzielenie rodzeństwa bóstw: siostry (Nieba) i brata (Ziemi).

jęć ludzkości od najdawniejszych czasów. Widzimy jak na dłoni, że ten rozwój światopoglądu stale był zależny od postępu w poznaniu świata i przyrody oraz jej praw fizycznych, chemicznych i biologicznych. Postęp w nauce

stał okrutnego drapieżnika („smoka”), który pożerał ludzi, a można go było uspokoić („prześlagać”) oddając mu na przykład niewinne dziewczę na pożarcie...

Przodownicy, wodzowie i kapłani plemienia, starcy, którzy zebrali doświadczenia i wiadomości o zdarzeniach i czynach przodków, przekazywali swoją wiedzę następnym pokoleniom.

Uważano np., w pewnych okolicach, że Ziemia składa się z ładu pływającego na wodach „Oceanu” i to na grzbietach trzech wielorybów. W innych krajach natomiast uważano, że łąd unosi na swych barkach olbrzymi półboski starzec Atlas. Dawni Egipcjanie uważali, że niebo i ziemia utworzone są i utrzymują się z ciał ich bóstw.

Gdzie indziej twierdzono znow w podaniach, że ziemia „martwa”, istniejąca odwiecznie, została przez te czy inne duchy lub bóstwa „zasłana” życiem, roślinami, zwierzętami i ludźmi.

W KRĘGU LEGEND I PODAŃ

Opowiadano sobie o dawnych przodkach, bohaterach, pogromcach smoków, założycielach rodu, o wędrownikach, koczujących plemionach, o „górach zięjących ogniem” (wulkanach), o morzach i wodach następujących lub odstępujących z łądów, o potopach, o wyspach zapadających się w otchłanie mórz (Atlantyda) lub o nowych ziemiach wyłaniających się spośród wód.

Każdy lud, każde plemię umieszczało świat swych duchów i bóstw w możliwie nie dostępnym, lecz znanych z daleka miejscach — przeważnie w górach lub puszczech („czczone dęby”, góry Olimpu w Grecji, Ararat w Azji Mniejszej, Himalaje w Indiach).

Podania jednych plemion czy ludów były przyjmowane przez inne, umieszczane i przerabiane po swojemu. W miarę rozwoju tłumaczono dawniej niezrozumiałe zjawiska, upiększano opowieści, dodawano poetyckie przenośnie, tworzone stop podań, legend, wierzeń i tradycji.

Uogólniano to wszystko tworząc piękne i ciekawe dalsze ciągi niezwykłych opowieści, gdzie stapiano przyrodzone z nadprzyrodzonym. Powtarzano je następnie z pokolenia w pokolenie, upiększając nadal i przetwarzając cytując z pamięci, aż w miarę rozwoju kultury utrwalało je wreszcie droga takiego czy innego pisma, skąd i my dzisiaj wiadomości o nich czerpiemy.

W ten sposób powstały zbiory legend i podań oraz



Człowiek pierwotny, nie rozumiejąc zjawisk przyrody, „czuł się samotny i zależny od tajemniczych sił i duchów”. Ich gniew należało prześlagać ofiarami. Stąd w licznych podaniach spotykamy motyw smoka, któremu na ofiarę dostarczano niewinne dziewczę na pożarcie...

tw. świętych ksiąg wielu ludów: Ramajana i Zend Awesta oraz Upaniśady — w Indiach, księgi Konfucjusza — w Chinach, księgi Mojżesza — u ludów semickich Bliskiego Wschodu (u Żydów), Kalewala (u Finów), północne sagi skandynawskie, podania o greckich bogach i bohaterach — Iliada, Odyseja itp.

Jak naprawdę powstała Ziemia i życie na niej, jak doszło do skryzjalizowania naukowego poglądu na te zagadnienia — dowiemy się z następnych artykułów tego cyklu.

„Morska Wola” usprawnia rybackie żniwa

Edward Kmiecik

tałtaw czy luger może pozostawać w rejsie i łowić ryby, potem znowu cztery dni na powrót, dzień lub dwa dla wyładunku i powrót na łowisko. W tym czasie szyper traci kontakt z ławicami ryb, w każdym razie traci wiele czasu na dojazdy i powroty.

Geografii zmienić nie można — to fakt. Ale — można prostować wymowę faktów geograficznych.

Jeżeli daleko z kraju do łowisk północnych to trzeba choć skrawek Polski przybliżyć i przesunąć na Morze Północne.

I to zrobiliśmy.

Statek — baza

Zbudowaliśmy bazę rybołówstwa dalekomorskiego w Swinoujściu. To już przybliża port polski do łowisk północnych o co najmniej dzień.

Poszliśmy jeszcze innymi drogami.

Stworzyliśmy „Morską Wolę”, statek-bazę dla trawlerów i ługrów, łowiących na Morzu Północnym.

Normalny statek frachtowy został przebudowany dla potrzeb rybołówstwa. Z początku eksperymentowaliśmy. Uświłowiliśmy przerabiał świeże ryby, łowione przez trawler, na pokładzie statku — matki. Nie dało to wyników. Nie dało to wyników. Nie dało to wyników. Nie dało to wyników.

Zarzucono ten sposób. Uproszczono tryb pracy statku-bazy. Trawlerzy i lugry jak dawniej łowią ryby, potem solą je, pakują do beczek. Tylko — zamiast wracać do kraju (tracąc owe cztery dni w każdą stronę, o których już wspomnieliśmy) podpływają do statku-bazy — przeładowują pełne beczki solonych śledzi i makreli na jej pokład, biorą beczki puste, paliwo i sprzęt i na nowo (nie tracąc dnia) odchodzą na łowiska.

Ta drogą doszliśmy, po nieudanych próbach zeszłego roku, do upragnionego celu. „Morska Wola”, po 41 dniach w czerwcu i lipcu na Morzu Północnym, wróciła do Szczecina z setkami ton ryb, z wielkim zyskiem. Wyprawa była udana.

— Dobrą nazwę otrzymał statek — mówi kapitan Bragiewicz. — Chcieliśmy by się udało i udało się. Otworiliśmy nowe drogi rozwoju dla naszego rybołówstwa dalekomorskiego.

Przeładunek na wysokim morzu, to sprawa niełatwa. Proszę sobie wyobrazić: przy stanie morza 3 do 4 (przy takiej pogodzie dokonywano przeładunków) „Morska Wola” kołysze się nieznacznie. Fale są metrowe. Ale statek rybacki tańczy na fali nie najgorzej. Przy takim stanie trzeba ciężko pracować, przy pomocy windy wydobywać z łuk trawlera beczki i windować na wysoki pokład statek-bazy, a potem opuszczać w dół jego głębokich ładowni. Różnice skoku obu statków są nieraz kilkumetrowe.

Do tej najtrudniejszej pracy stanęła w ostatnim rejsie „Morskiej Woli” brygada młodzieżowa im. Matrosowa. I nic dziwnego, że po powrocie niemal wszyscy otrzymali gwiazdy przodowników pracy. A wypadków (o które łatwo nie było. Młodzież polska nauczyła się już łaczyć odwagę z rozumą i umiejętnością w pracy. To jest jednym z „sekreto” powodzenia wyprawy dalekomorskiej.

Nowa wyprawa

Już — w chwili gdy czytacie ten artykuł — 15 nowych super-kutrów polskich (cuda polskich stoczn) pruje wody północnych łowisk, już łowią



śledzie. Może będą w morzu przez cztery miesiące. Nienotowany dotąd okres.

Już „Morska Wola” wyładowała w Szczecinie i Swinoujściu 750 ton ryb i idzie superkutrem na spotkanie. Będzie w morzu do pełnych ładowni, potem wróci do kraju i znowu wyjdzie.

Nie tylko stocznie budują nowe kutry. Budujemy je też organizacja pracy. Jedna „Morska Wola” oznacza podwójnie siły naszej flotyli rybackiej.

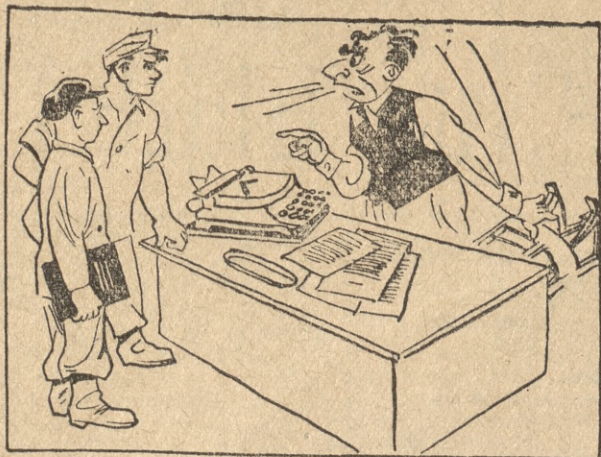
Oto najważniejszy fakt. Oto najcenniejszy wynik naszego nowego eksperymentu.

A eksperyment był śmiały. Próbowali go — i doszli do wyników, z których i my korzystamy — rybacy radzieccy, którzy przy pomocy statku-matki łowią na wodach Islandii.

Próbowali (nie zawsze z wynikiem) Japończycy, łowiąc na wodach Australii.

Inne europejskie potęgi rybackie nie podejmowały tych prób. Za blisko im do łowisk, a poza tym — jak pogodzić interesy kapitału z zaobserwowaniem statku-bazy? Nasz interes w tym, by ryb było więcej, by taniały. Interes kapitalistów jest inny. Nie — statek-baza nie leży w interesie kapitalistów.

Ale w naszym interesie leży stały rozwój floty, powiększenie jej możliwości łowczych, zaspokojenie potrzeb kraju.



— Moi drodzy, jeśli się kogoś krytykuje, trzeba mieć na to konkretne dowody. Zarzucie mi, że zmarnowałem 5 ton materiałów pędnych i że każdego dnia spóźniam się 10 minut do pracy. To ostatnie jest wirtuozem kłamstwem.

(„Frischer Wind“)

Początek dali młodzi

Po długich zabiegach, trudnościach i nieprzyjemnościach nareszcie udało się koleżance Graj zebrać grupkę młodzieży i kilku starszych. Mieli oni stanowić kolektyw świetlicowy.

— Proszę koleżanek i kolegów — zagaiła koleżanka Graj — chodzi mi o to, byśmy wreszcie ruszyli z pracą świetlicową na naszym terenie. Mamy piękną, dużą świetlicę, w której nawet możemy sztuki teatralne wystawiać. A więc chodzi o to, byśmy dzisiaj ustalili wspólnie, od czego zaczniemy pracę. Proszę podawać projekty.

Jerzy Bielewicz

Jako pierwszy zabrał głos wysoki, niemłody księgowy. — Chór jest organizacją masową. Można naraz zatrudnić większą ilość osób, 30 do 40. Każdy znajdzie miejsce w tak rozbudowanym chórze pod względem ilościowym. Nie będę mówił o pięknie pracy w chórze, o pięknej muzyce polskiej, jej melodyjności i takcie na trzy czwarte, ale chciałbym zaznaczyć, że śpiew i muzyka polska są bardzo piękne.

— Dużo danych przemawia za tym, żeby obok chóru zorganizować zespół recytatorski. Śpiew sam znużyłby słuchaczy. Wtedy byśmy go przeplatali recytacjami — poparł księgowego referent gospodarczy.

— Jeżeli już mamy chór i zespół recytatorski, to pozostało stworzyć zespół taneczny i już możemy dawać montaże na wszelkie tematy. Młodzi



dzieci jest dosyć a i ja sam chętnie zatańczyłbym — z entuzjazmem wystąpił majster.

— Proponuję utworzyć zespół dramatyczny. Mamy w naszej fabryce dużo ludzi, którzy z wielką chęcią przystąpiłby do zespołu. Zespół dramatyczny daje możliwość artystycznego wyżycia. Dlatego uważam, że naszym możliwociom najlepiej odpowiadałby zespół dramatyczny.

— Tak, tak. Wystawimy „Pociąg do Marsylii”, potem

WASYLI SMIRNOW

Smutny los piosenki

Piosenkę pisał znany poeta W natchnieniu zrywie, w tworzenia mekach. A gdy już skończył, stwierdził, że nie tak Jak chciał wypadła jego piosenka.

Tutaj mu pomysł cudny zaświtał: — Po co na darmo mam krew psuć sobie?

Piosenka będzie wręcz znakomita. Gdy się muzyczkę do niej dorobi.

I kompozytor znany szeroko Muzykę kończy nazajutrz rano. Po czym piosenkę bez zbędnej zwłoki W dużym nakładzie z hukiem wydano.

Aby zaś piosenka dźwięczała wszędy. Wnet jeszcze jeden zrobiono zamach: Sto osiemnaście razy ją z rzędu Nadało radio w obu programach.

Ale że brak w niej myśli, uczucia.

Piosenkę powszechnym milczeniem zbyto. I jeden tylko duet ją nuci: Znany poeta i kompozytor.

Tłum. ADAM OCHOCKI



— Macie stanowczo zbyt wolny puls. — Nic nie szkodzi, doktorze, jestem teraz na wakacjach, więc nie spieszy mi się.

(„Neue Berliner Illustrierte“)

TADEUSZ GIGGIER

Dwie Biernice

Na strychu pewnego domu jest „mała centrala złomu”. Wiader dziurawych coś dziesięć pod belką stropu tam pnie się, a garnków potężny stosik uszy zawadziacko wznosi. Przeróżne tuziki, moździerze, od wag zaśniedziałe talerze,



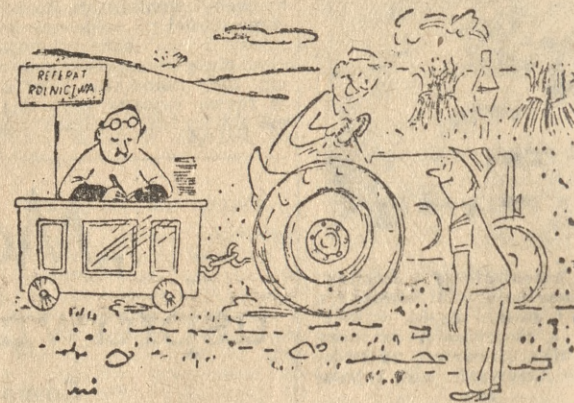
obgręce pokłute cztery, dwa zebra kaloryfera. Listwa z mosiężną kłamką, od rynnny stare kolanko i rury, sterzące dumnie, tworzą tu isne turnie. Szczyt patrzy ku obłokom, lecz podstawy w dół gniotą, aż sufit się zawali pewnej pięknej niedzieli w domu, gdzie zapomnieli o dużej ZŁOMU CENTRALI.

Wandal

W górach, nad morzem — gdziekolwiek gości — zostawia ślady swej bytności —

na skale — przebrną w inicjały. Drzewo przewierca w formie serca. Wycina, rżnie — co chce namiętnie, ...samego bym go wyrznął chętnie!!! W.

W gm. Kościele, pow. Koło agronom gminny Szymański nie jest zorientowany w bieżących akcjach rolnych z powodu słabego kontaktu z terenem.



— Nie było innego sposobu ruszenia go zza biurka! Rys. Gwidon Miklaszewski

ROZRYWKI umysłowe

1. Zagadka literacka



Z 11 liter, wchodzących w skład trzech zilustrowanych słów, ułóżcie imię i nazwisko znanego współczesnego pisarza. W odpowiedziach do redakcji należy dodatkowo podać tytuł — powszechnie czytanej — znakomitej książki tego pisarza.

2. Zgadywanka

Kombajn jest to maszyna, która jednocześnie kosi zboże, młóci je i oczyszcza ziarno. Jak brzmi nazwisko uczonego radzieckiego, który skonstruował tę maszynę? — Jeśli nie potrafisz natychmiast odpowiedzieć, to napisz po porządku 3 pięcioliterowe wyrazy o podanym znaczeniu i skreśl z nich co drugą literę. Wówczas z pozostałych liter uzyskasz odpowiedź na postawione pytanie.

Znaczenie wyrazów: 1. Rzeka w ZSRR, uchodząca do Morza Kaspijskiego. 2. Gwiazdosz, roślina z rodzaju złożonych, o kwiatach ozdobnych, różnobarwnych. 3. Miasto nad rzeką Notecią.

Wśród osób, które nadesłały prawidłowe rozwiązanie, przynajmniej jednego zadania rozrywkowego, rozlosujemy 5 wartościowych nagród książkowych. Rozwiązania należy nadsyłać w terminie tygodniowym pod adresem: Redakcja „Głosu Wielkopolskiego”.

Nagrody książkowe wylosowali: 1. Jan Piątek, Klony, poczta Kostrzyn Wlkp., pow. Środa. 2. Elżbieta Teleżyńska, Wągrowiec, Botrowicka 29. 3. Jerzy Skrzypczak, Poznań, Dzierżyńskiego 174, m. 3. 4. Rajmund Łoźniczak, Rakoniewice, pow. Wolsztyn, Rynek 20/4. 5. Janina Superczyńska, Poznań, Świdnicka 15.

Nagrody odebrać można w redakcji „Głosu Wielkopolskiego”, ul. Grunwaldzka nr 19, pokój nr 60.

Zamiejscowym wysłamy książki pocztą.

Wież z konsumentami

(Monolog kierownika sklepu)

Jako kierownik sklepu mam zaszczyt poruszyć tu zagadnienie wieży z naszymi konsumentami. Istnieje u nas zwyczaj regularnego przeglądania książek zażaleń w poszczególnych działach naszego przedsiębiorstwa. Nic tak nie pomaga nam w pracy, jak twórcza, rzetelna krytyka. Staramy się błyskawicznie uwzględnić rady, życzenia i spostrzeżenia naszych konsumentów.

Korespondent „Monde” z Seulu ostrzega, że „Li Syn-man trzyma w zanadru jeszcze niejedną bombę”. Niech uważa, bo jeśli wybuchną, może po nim nie pozostać ani śladu.

(t.p.)

Prezydent Eisenhower zarządził, aby 4 lipca obchodzono w Ameryce jako „dzień modłów”. W dniu tym miano się modlić o to, by Bóg pomógł rozwiązać „ciężkie problemy” stojące przed USA.

Tak więc w dniu tym — fabrykanci broni — modlili się o usunięcie „groźby” pokoju.

Hurtownicy zbożowi modlili się o nieurodzaj, który by podniósł ceny zboża.

Generalowie modlili się o większą skuteczność broni atomowej.

FBI modliło się o nowe ofiary dla krzesła elektrycznych.

Tak, było się o co modlić w tym dniu.

(zł)

Jedna z klientek napisała na przykład moim zdaniem słuszną uwagę w książce zażaleń, że ekspedientka nie powinna wyjmować rekoma śledzi z beczki, a potem tymi samymi rekoma kłaść ser na wagę. Bardzo trafne spostrzeżenie. Potrafiliśmy wyciągnąć z tego odpowiednie wnioski. Ekspedientka po otrzymaniu, upomnienia, zobowiązała się w przyszłości najpierw kłaść rekoma ser na wagę, a później dopiero wyciągnąć śledzie z beczki.

Oczywiście zdarzają się notatki nieścisłe, przesadzone, lub wręcz nieprawdziwe. Na przykład klientka naszego działu kobiecego skarży się w książce zażaleń, że kupione u nas steelony okazały się zleżale. Pretensje niestuszne. O dobrej jakości tychże świadczą fakt, że wspomniane steelony zachowały normalny wygląd, mimo, że przeleżały w naszym magazynie około 3 lat.

Ktoś inny wpisał do książki adnotację, że jest dużego wzrostu i niestety nie może w naszym sklepie znaleźć odpowiednio wielkich numerów bielizny. I że takich, jak on jest wielu. Natychmiast zareagowaliśmy na tę słuszną i życiową notatkę. Postaraliśmy się o etat dla dodatkowego pracownika, który stoi teraz przy drzwiach wejściowych i wpuszcza do wnętrza jedynie klientów małego i średniego wzrostu.

Z podobną troską podeszliśmy do krytyki innego z naszych klientów. Wyraził on zdziwienie, dlaczego w naszym sklepie istnieją aż trzy okienka: w jednym zamawia się artykuł, w drugim się płaci, a w trzecim odbiera się towar. Konsument stwierdza nie bez słuszności, że wielu wchodzących do sklepu błąka się w nim, nie wiedząc przy jakim okienku stanąć.

O pewnym wczasowiczu

Dzień spędza jałowo, śpi stale, nie czyta — wymawia się głową — że boli — i kwita! Wieczorem — młodnieje, odradza się żwawo — gdy wraca — już dnieje — tak z każdą zabawą. Nie pytaj go wcale o górskie wyprawy — on poznał grunt ię dancigi, zabawy — i bawił się „zdrowo”, „na fest” — wyśmienicie; co poznał? — „Stylową”, „Grand Hotel” i Kicie... WIRUS



— Najbardziej, Marystu, cieszę się na kuchnię w nowym mieszkaniu.

(„Frischer Wind“)

To i owo...

Kierownictwo kolonii dla dzieci w Niceli, pragnąc zainstalować urządzenia sanitarne, zwróciło się o kredyty do ministerstwa dla spraw młodzieży i sportu. Odpowiedź z ministerstwa nadeszła w takim brzmieniu: „Projektowane przez Was urządzenia, jak na przykład umywalnie, podłogi w łazienkach, przyzwyczajają młodzież do luksusu, który ma niekorzystny wpływ na jej moralność.”

I pomyśleć tylko, jak u nas w Polsce urządzenia sanitarne na koloniach wpływają fatalnie na moralność naszych dzieci... (Ski)

Włodzimierz Scisłowski

W sierpniu

Sierpień. Upał. Pamiętacie? — Kanikuła. Wąż morski szalał w artykułach, w okolicy, na zawołanie zjawiali się Marsjanie.

Typek nad biurkiem wiał ponuro, dając początek wszelkim bzdurom. Szaletstwem gryzł sierpniowy upał — i w świat płynęła mętniactwa kupa...

Dziś nie ma śladu z kanikuły — przeczytaj świeże artykuły — o pięknych dniach Starego Miasta, o tym jak Pałac w niebo wzrasta, o nowej hucie w Częstochowie, i o Jaworznie, Andrychowie, i o zwycięskich żniwach wieści — gazeta wieści tych nie mieści!

Oto sensacje są codzienne! Nowe, radosne, stale zmienne. Rozpala tysiączne budowy, blask słoneczny, skworny — sierpniowy.



Piotr Iwanowicz mówi o rzeczach, o których powinien milczeć.



Iwan Piotrowicz milczy o rzeczach, o których powinien mówić.

(„Krokodil“)